

Sonczyk, Wiesław

"Prasa w Lublinie (1989-2003) : realia wolnego rynku", Lidia Pokrzycka, Lublin 2006 : [recenzja]

Rocznik Historii Prasy Polskiej 10/1(19), 223-230

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiesław SONCZYK Lidia Pokrzycka
**Prasa w Lublinie (1989–2003).
Realia wolnego rynku**

Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, ss. 184

Lidia Pokrzycka
Press in Lublin (1989–2003). The Realities of the Free Market

Sądę, że Autorki omawianej książki przedstawiać nie trzeba. Jest ona bowiem znana w środowisku medioznawców, wykazując od paru lat dużą aktywność naukowo-badawczą, wyrażającą się liczbą artykułów, recenzji i sprawozdań, drukowanych na łamach periodyków medioznawczych (m.in. „Zeszytów Prasoznawczych” i „Studiów Medioznawczych”), a także w publikacjach zbiorowych. Bierze też aktywny udział w różnych konferencjach, sympozjach i zjazdach naukowych, niejednokrotnie prezentując w ich trakcie również własne prace. Z racji swoich wieloletnich zainteresowań i osiągnięć naukowo-badawczych z pewnością należy do najlepszych obecnie znawców i analityków mediów lubelskich. Można też chyba zaryzykować twierdzenie, że omawiana książka stanowi — w pewnym sensie — podsumowanie jej dotychczasowego dorobku badawczego.

W opinii Autorki:

...publikacja ma stanowić próbę uchwycenia przemian, które dokonały się w ofercie gazet i czasopism Lublina. Monitoruje zmiany przede wszystkim natury organizacyjnej i ekonomicznej, zachodzące na rynku mediów lokalnych i regionalnych.

Szkoda jednak, że brakuje dokładniejszej informacji na ten temat, bo pojęcia „zmiany organizacyjne”, a jeszcze bardziej — „zmiany ekonomiczne” mogą być przecież bardzo różnie rozumiane. Merytoryczną część książki tworzą cztery rozdziały, przy czym w trzech znajdują się rozważania dotyczące wybranych aspektów lubelskiego rynku prasowego, w jednym — charakterystyka tamtejszego środowiska dziennikarskiego.

We wstępie Lidia Pokrzycka stwierdza, że:

Cenzury czasowe — określone w temacie publikacji — wynikają ze specyfiki rozwoju prasy w Lublinie. Po likwidacji instytucji cenzury, przekształceniach „RSW Prasa” [ra-

czej: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — WSJ w lubelski rynek prasowy zainwestowało wiele firm prywatnych. Jednak większość z tych inwestycji nie zakończyła się sukcesem. Niedoświadczeni wydawcy, młodzi dziennikarze (i ich niezajomość specyfiki lubelskiego rynku prasowego) doprowadzili do tego, że większość nowo powstałych dzienników i tygodników okazała się efemerydami. Rozważania nad lubelską prasą kończą się w 2003 roku, wraz z wejściem na rynek prasowy dziennika „Fakt”. Procesy zachodzące od października 2003 roku wymagają głębszego przeanalizowania z większego dystansu czasowego.

Nie sposób nie odnieść się krytycznie do tych opinii, a pośrednio — również do punktu widzenia, jaki przyjmuje Autorka książki. Po pierwsze — chyba jednak demonizuje kwestię „specyfiki” lubelskiego rynku prasowego po roku 1989, a już na pewno nie wyjaśnia, na czym owa „specyfika” w istocie miałyby polegać. Wymienia wprawdzie kilka — skądinąd oczywistych — faktów (likwidacja instytucjonalnej cenzury prewencyjnej, rozbicie monopolu RSW „Prasa-Książka-Ruch”, pojawienie się wydawców komercyjnych), ale przecież wiadomo, że miały one wpływ na transformację systemu medialnego w skali całego kraju i równocześnie — każdego z regionów. To prawda, że różne były konsekwencje oddziaływania tych czynników w poszczególnych regionach (np. tempo przejmowania „starych” tytułów przez wydawców zagranicznych, aktywność wydawnicza polskich przedsiębiorców itd.), ale — przynajmniej w moim przekonaniu — to jednak zbyt mało, by można było próbować racjonalnie i przekonująco mówić o specyfice lubelskiego rynku medialnego. Dla przykładu: nieudanych inwestycji w prasie lokalnej i regionalnej można by podać dziesiątki, a Lubelszczyzna nie jest w tym względzie wyjątkiem.

Po drugie — w ocenie L. Pokrzyckiej większość lubelskich pism założonych po roku 1989 to efemerydy. Nie sędzę, żeby to było określenie trafne i w pełni uzasadnione. Efemerydą (gr. *ephemeros* — „żyjący jeden dzień”) można nazwać bądź jednodniówkę czy jakieś wydawnictwo okazjonalne, z założenia krótkotrwałe (albo tylko jednorazowe), bądź pismo, które wprawdzie zapowiadane było jako wydawnictwo bezterminowe, ale które ukazywało się przez relatywnie krótki czas, np. parę dni czy tygodni. Przykładowo: wśród dzienników efemerydą wydawniczą był z pewnością ogólnopolski „Nowy Dzień”, wydawany przez Agorę SA od 14 listopada 2005 roku zaledwie do 23 lutego 2006 roku. Tymczasem przynajmniej niektóre nowo tworzone dzienniki i czasopisma lubelskie istniały na rynku prawie rok, dwa lub dłużej, np. „Dzień. Gazeta Lubelska” (29 marca 1990–30 grudnia 1991), „Express Fakty” (6 marca 1992–17 sierpnia 1993), „Gazeta Domowa. Magazyn Lubelski” (3 maja 1990–12 października 1992), „Tygodnik Domowy. Magazyn Lubelski” (18 listopada 1992–9 października 1993), „Miejska Gazeta Powszechna” (1996–2001) itp. Nazywanie takich pism efemerydami musi budzić sprzeciw.

Po trzecie — w tytule książki zostały określone ramy czasowe analizy lubelskiego rynku prasowego, które we wstępie Autorka stara się uzasadnić. O ile rok 1989 nie budzi wątpliwości, o tyle wybór roku 2003, a ściślej — wejście na rynek prasowy ogólnopolskiego dziennika „Fakt”, trudno uznać za trafny. Tajemniczo, ale i mało przekonująco, brzmi bowiem sugestia, że ukazanie się „Faktu” wywołało „procesy” na tyle znaczące, iż wymaga to „głębszego przeanalizowania z większego dystansu czasowego”. Zapytam więc wprost: czy rzeczywiście wejście „Faktu” wpłynęło znacząco na

czytelnictwo dzienników, a tym bardziej — czasopism lubelskich? Jeśli tak, to należało te konsekwencje badać od zaraz, by obecnie, po ponad trzech latach istnienia „Faktu”, móc je chociaż zasygnalizować. Przywołując wyniki badań realizowanych systematycznie przez SMG/KRC, można powiedzieć, że w połowie 2003 roku czytelnictwo najbardziej popularnych dzienników w województwie lubelskim kształtowało się następująco: „Dziennik Wschodni” — 19,99%, „Kurier Lubelski” — 16,09%, „Gazeta Wyborcza” — 14,80%, „Super Express” — 11,59%. Natomiast w połowie 2006 roku z listy najpopularniejszych odpadł „Super Express” (uzyskując zaledwie 7,6%), sporo stracił „Kurier Lubelski” (12,52%), a wskaźniki czytelnictwa pozostałych trzech tytułów były wprawdzie nieco niższe, ale niemal identyczne („Dziennik Wschodni” — 15,74%; „Gazeta Wyborcza” — 15,39%; „Fakt” — 15,16%). Z tego zestawienia wynika, że na wejściu „Faktu” najbardziej stracił jego bezpośredni konkurent, też ogólnopolski „Super Express”.

Treść rozdziału pierwszego (pt. *Polski a lubelski rynek prasy regionalnej*) została we wstępie zapowiedziana jako próba przedstawienia „zmian własnościowych lubelskiej prasy regionalnej i lokalnej na tle polskiego rynku prasowego, przybliżono także etapy rozwoju regionalnego rynku prasowego od 1989 roku, zarówno w Polsce, jak i w Lublinie. Opisano również problemy związane z czytelnictwem prasy Polski i Lublina”. Chęć przedstawienia rozwoju lubelskiej prasy regionalnej w szerszym, tj. ogólnopolskim kontekście, wydaje się uzasadniona i oczywista, choćby dlatego, że przynajmniej dzienniki wydawane w Lublinie (bo chyba w znacznie mniejszym stopniu czasopisma) muszą poddawać się procesom i tendencjom obecnym na rynku ogólnokrajowym, zwłaszcza generowanym i kreowanym przez tych samych właścicieli. Jeśli się jednak dokładniej przyjrzeć zawartości rozdziału pierwszego (zwłaszcza pkt. 1.1 — *Etapy rozwoju*), to widać wyraźnie, że zdecydowanie więcej miejsca i uwagi przeznaczyła Autorka na omówienie — opierając się głównie na artykułach publikowanych w „Zeszytach Prasoznawczych” — rozwoju prasy po roku 1989 w skali kraju (korzystając m.in. z propozycji R. Filasa, który wyodrębnia w tym procesie kilka etapów). Do tego „doczepione” zostało po kilkanaście zdań o kondycji niektórych tytułów lubelskich, np.:

W przypadku lubelskich dzienników dystrybucja produktu jest dość intensywna, w przeciwieństwie do czasopism specjalistycznych czy społeczno-kulturalnych. Kampanie promocyjne gazet są silnie przypominające, a modyfikowana — po badaniach fokusowych — szata graficzna dzienników sugeruje, iż „Dziennik Wschodni” i „Kurier Lubelski” znajdują się w fazie dojrzałości. Natomiast wydaje się, że inne lubelskie czasopisma zacierają ku schyłkowi swojego życia na rynku prasowym. Ratunkiem dla nich mogą się okazać dotacje sponsorów, efektywne kampanie marketingowe, promocyjne, a także — a może przede wszystkim — poprawa kondycji gospodarczej w Lublinie i regionie. W przypadku etapu zanikania popytu spadek sprzedaży jest ciągły, a liczba konkurentów niewielka. (s. 15)

W rozdziale pierwszym zostało też jednak sformułowanych kilka interesujących, autorskich hipotez dotyczących przyszłości lubelskiego rynku prasowego. Oto jedna z nich:

Koncentracja prasy w Lublinie wydaje się być nieunikniona — twierdzi L. Pokrzycka — Sytuacja finansowa lubelskich pism nie jest nawet zadowalająca, a koszty ich wydawa-

nia rosną (także poprzez nieefektywne wydawanie już posiadanych funduszy). Tylko czy znajdują się chętni do zainwestowania w tak niepewny rynek prasowy? (s. 24 i s. 170)

Właściwie nie wiadomo, co dokładnie Autorka ma na myśli, pisząc o nieefektywnej gospodarce finansowej właścicieli pism (wszystkich?, niektórych?), bo przecież skądinąd trudno założyć, by wydawca świadomie dążył do pogorszenia swej sytuacji rynkowej, zmniejszał przychody, zyski itd. Teza o nieuchronnej koncentracji pism lubelskich, zwłaszcza dzienników, też wydaje się wątpliwa, zwłaszcza jeśli jest to wniosek z roku 2003. Wszystkie najważniejsze wtedy dzienniki lubelskie istnieją przecież nadal. Również inne wnioski, zapisane w zakończeniu, okazały się bezzasadne; Autorka zakładała bowiem, że:

... W ciągu najbliższych dwóch lat na lubelskim rynku dzienników zapewne utrzymają się tylko dwie gazety. Wynika to zarówno z analizy specyfiki lubelskiego rynku, jak i sytuacji jaka panuje pod tym względem w Polsce. [...] W Lublinie na pewno będzie ukazywał się lubelski oddział „Gazety Wyborczej” (z uwagi na pozycję gazety — „matki”), choć zapewne jego samodzielność może być ograniczona, a o drugie miejsce będą walczyć „Kurier Lubelski” z „Dziennikiem Wschodnim”. (s. 168)

Tymczasem przytoczone wcześniej dane świadczą, że jest zupełnie inaczej. Największą pod względem objętości i najbardziej wartościową — w sensie poznawczym — częścią omawianej książki jest rozdział drugi (pt. *Inicjatywy prasowe w Lublinie*). Na jego treść składają się charakterystyki tytułów codziennych i czasopism wydawanych w Lublinie, obejmujących swoim zasięgiem Lubelszczyznę (jako region), bądź dostępnych głównie w Lublinie. Szkoda jednak, że prezentując poszczególne wydawnictwa Autorka koncentruje się przeważnie na omawianiu ich wyglądu zewnętrznego, pomijając prawie zupełnie zawartość (treść) merytoryczną i rezygnując z próby jej dokładniejszego przeanalizowania. Weźmy — dla przykładu — sposób przedstawienia dziennika „Dzień. Gazeta Lubelska”, wydawanego od 29 marca 1990 roku do 30 grudnia 1991 roku: do jego opisu Autorka potrzebowała 41 wierszy, przy czym aż połowę zajmuje prezentacja struktury i szaty graficznej, w tym zwłaszcza winiety tytułowej. W podobny sposób przedstawione zostały dwa następne dzienniki: „Express Fakty” i „Gazeta w Lublinie” (obecnie: „Gazeta Wyborcza Lublin”).

Nie twierdzą bynajmniej, że w opisie formuły wydawniczej jakiegokolwiek tytułu nie powinno się uwzględniać jego szaty graficznej czy struktury, ale uważam, że nie można na tym poprzestawać. I to nawet wówczas, a może zwłaszcza wtedy, gdy pismo okazało się efemerydą wydawniczą. Dlaczego? Bo nie sposób założyć, iż to — mówiąc najogólniej — wygląd zewnętrzny przesądził o tak niskim czytelnictwie, że wydawca zdecydował się zlikwidować pismo. Twierdzą, że to właśnie zawartość merytoryczna, w tym m.in. dobór tematów, sposób ich przedstawiania, język, styl itd., miały największy wpływ na postawę odbiorców. Warto więc byłoby pokusić się o sprawdzenie, w jakim zakresie zespół redakcyjny wywiązywał się ze swoich zapowiedzi i deklaracji sformułowanych w redakcyjnym credo, drukowanym zazwyczaj w pierwszym numerze. Autorka — i słusznie — cytuje niektóre z tych zapowiedzi, podchodząc jednak do nich zupełnie bezkrytycznie, podczas gdy warto byłoby szerzej wyjaśnić, co znaczy np. deklaracja, że pismo ma być „wyrazem opinii obywatelskich”, albo że „... nasza gazeta będzie stała zawsze po stronie prawdy i sprawiedliwości”, albo że „... chcemy pomagać w doprowadzaniu tego, co wokół nas, do normalności”. Przykłady można by mnożyć.

Szkoda również, że Autorka nie podawała — jeśli nie pełnych, to przynajmniej szacunkowych — danych o wysokości nakładu nowych dzienników (nominalnego i rzeczywistego). Nie próbowała też analizować ewolucji zainteresowania poszczególnymi tytułami, choćby poprzez porównanie danych dotyczących sprzedaży. A wtedy najpewniej nie musiałaby poprzestawać na ogólnikowej refleksji w odniesieniu do przyczyn likwidacji np. dziennika „Express Fakty”, który:

... po półtora roku istnienia podzielił los większości podobnych inicjatyw w kraju. Główną przyczyną upadku „Expressu” były realia rynku prasowego na Lubelszczyźnie oraz przyzwyczajenia czytelników. (s. 37)

Powierzchność i w konsekwencji — banalność prezentacji niektórych nowych dzienników przeczy zapowiedziom Autorki, sformułowanym we wstępie, że w rozdziale drugim:

... bardzo szczegółowo opisano powstanie oraz ewolucję wydawniczą lubelskich dzienników. Wynika to z faktu, że podstawą systemu prasowego są właśnie gazety. (s. 8)

Przykre wrażenie powierzchowności wywołują też charakterystyki niektórych periodyków lubelskich. Dla przykładu: wydawanemu przez nieco ponad dwa lata „Tygodnikowi Lubelskiemu” Autorka poświęciła zaledwie sześć zdań, znowu poprzestając na ogólnikowej ocenie typu:

... miał być tym pismem, w którym mieszkańcy województwa lubelskiego znajdują rzetelne informacje zarówno w warstwie dziennikarskiej, jak i reklamowej [...] chociaż pismo składane było w sposób statyczny, tygodnik uatrakcyjniały liczne (dość dobrej jakości) fotografie i staranna, spokojna (zielono-czarna) winieta oraz szata graficzna. (s. 58)

Podobnie lakoniczna i ogólnikowa jest też prezentacja innego czasopisma, wydawanego w tym samym okresie — „Czas. Tygodnik Lubelski”.

Jeszcze mniej dowiedzieć się można o kilku lubelskich czasopismach społeczno-kulturalnych, prezentowanych w osobnym podrozdziale. Oto przykład, chyba najbardziej skrajny: „W Lublinie ukazuje się także Akademicki Miesięcznik Kulturalny «Spinacz», którego zadaniem — co deklaruje redakcja — jest aktywizacja kulturalna studentów. Pismo publikuje informacje dotyczące życia artystycznego miasta, dyskusje o wydarzeniach społeczno-politycznych oraz sportowych, a także grafiki. Redaktorem naczelnym jest Piotr Bieniuk”. Trudno nie zgodzić się z opinią, że jest to prezentacja bardzo powierzchowna i w gruncie rzeczy bezwartościowa.

Podobnych przykładów można wskazać znacznie więcej. Upoważniają one do wniosku, że Autorka ma często — trudną do racjonalnego uzasadnienia — skłonność do nadzwyczajaj skrótkowego traktowania i powierzchownego omawiania faktów ważnych dla charakteryzowanego pisma. Oto pierwszy z brzegu przykład: prezentując „Kurier Lubelski” podaje m.in., że od kwietnia 1957 roku zaczął się w nim ukazywać dodatek „Na tropie”, a od roku 1959 — kolejny dodatek, czyli „Konfrontacje”. Wolno przypuszczać, że były to ważne części składowe formuły wydawniczej i struktury tego dziennika, skoro Autorka uznała za stosowne je wymienić. Jeśli tak, to dlaczego jednak nie napisała ani słowa o ich zawartości, jaką miały formę, profil tematyczny,

kto był ich potencjalnym adresatem itd.? Czytelnik książki ma też prawo dowiedzieć się, jak długo były wydawane (a może są nadal?), a także czy — przynajmniej w okresie, gdy wydawcą pisma była RSW „Prasa-Książka-Ruch” — były to jedyne dodatki? Brak takich informacji mocno zubożył charakterystykę treści pisma, obniżając jej merytoryczną i poznawczą wartość. Z drugiej strony warto zauważyć, że Autorka lubi podawać mało istotne dla historii pisma drobiazgi w rodzaju:

Lubelska Spółdzielnia Wydawnicza, powołana jako wydawca nowej gazety, wypożyczyła [? — W.S.] na pokrycie finansowych potrzeb uruchomienia „Kuriera Lubelskiego” 70 tys. złotych od Miejskiego Komitetu Czynów Społecznych. (s. 30)

Owszem, to na pewno historyczna ciekawostka, ale tylko ciekawostka.

W książce L. Pokrzyckiej można znaleźć sporo przykładów opinii, sądów i wniosków, które zostały sformułowane w taki sposób, że — mnie przynajmniej — trudno pojąć ich istotę. W rozdziale trzecim (pt. *System organizacji rynku prasy w Lublinie*) Autorka stwierdza m.in.:

Utrzymanie się lubelskich gazet i czasopism na tak trudnym rynku prasowym nie jest łatwe. Wymaga dużych nakładów finansowych, szczegółowego zbadania rynku oraz adresowania działań do konkretnej, coraz częściej wąskiej grupy odbiorców. Tego typu działania nie są tanie, stąd wchodzenie na rynek może się zakończyć powodzeniem zazwyczaj w przypadku koncernów medialnych, a i tak nie jest to w 100 procentach pewne. Wydawałoby się, że zabiegi podejmowane przez np. Orkę szybko przyniosą efekty. Okazuje się, że trudna sytuacja na lubelskim rynku reklamowym, upadek dużych firm, a także brak tradycji czytelnicznych w regionie sprawiają, że nakłady finansowe w działalność edytorską nie maleją. Wydawca próbuje wprowadzać oszczędności, m.in. ogranicza liczbę korespondentów, dzieli etaty dziennikarskie na kilka części. Często bazuje też na współpracownikach, którzy jednak słabo wynagradzani na zasadzie wierszówki, nie zawsze sprawdzają się w sytuacjach wymagających szybkiej reakcji.

Po rozmowach z redaktorami funkcyjnymi lubelskich gazet i czasopism okazuje się, że bez dużego kapitału finansowego wydawca nie ma wielkich szans na utrzymanie się na lubelskim rynku prasowym. Oczywiście, czasopisma społeczno-kulturalne, osiedlowe, dzielnicowe jakoś egzystują. Oszczędzają na zatrudnieniu personelu, płacą bardzo małe wynagrodzenie współpracownikom. Jednak bez dotacji wydawca staje się powoli hobbystą, który utrzymuje pismo z własnych pieniędzy. (s. 102–103)

Jakoś trudno mi w to uwierzyć, bo przecież wiadomo, że wydawanie pisma to jednak nie hobby, ale działalność gospodarcza, czyli sposób na zarabianie pieniędzy przez właściciela, a często źródło jego utrzymania.

Podobne wątpliwości wiążą się z niektórymi opiniami Autorki, dotyczącymi kolportażu prasy lubelskiej. W jednym miejscu stwierdza ona:

Lubelskie redakcje korzystają z usług kolportażowych Ruchu SA i Kolportera. Czasami również biorą pod uwagę Poczta Polska, Empik, Garmond, Dystrybutor MKT oraz alternatywne formy kolportażu, czyli m.in. wykładanie egzemplarzy w sklepach, na stacjach benzynowych, czy autobusach miejskiej komunikacji, a także dystrybucję bezpośrednią, np. przy ruchliwych skrzyżowaniach. (s. 106)

Nieco dalej podkreśla, że:

... Coraz aktywniejszy staje się również krakowski „Garmond”. Powoli na rynek wchodzi mali, lokalni dystrybutorzy, którzy jednak — jak się wydaje — w najbliższym czasie nie mają szans na zwiększenie swoich udziałów. (s. 107)

Więc jaką w końcu pozycję ma Garmond? Jedyne dane, które Autorka przytacza, świadczą, że właściwie się na tym rynku nie liczy, bo przecież jeśli kolportuje 2% nakładu „Dziennika Wschodniego”, to jest zaledwie około 400 egz. Wypadałoby też chociaż wymienić z nazwy tych „małych, lokalnych dystrybutorów”.

W odniesieniu do rozdziału czwartego (pt. *Lubelskie środowisko dziennikarskie*) mam najpierw jedno podstawowe pytanie: dlaczego Autorka nie podejmuje próby określenia — choćby orientacyjnej, szacunkowej liczebności lubelskiego środowiska dziennikarskiego. Prezentując wyniki własnych badań ankietowych stwierdza tylko, że rozesała 100 kwestionariuszy, uzyskując „ich 90 proc. zwrot”, chociaż w przypisie podaje jednocześnie, że:

Ankiety przeprowadzono na próbie 100 dziennikarzy lubelskiej prasy, na przełomie grudnia 2002 i stycznia 2003 roku. (s. 125)

Nie przekonuje i nie wyjaśnia wątpliwości początkowe zdanie rozdziału czwartego, że:

Środowisko dziennikarskie w Lublinie, podobnie jak i w całej Polsce, jest bardzo hermetyczne, raczej niechętnie wszelkiego typu badaniom, np. ankietowym. (s. 125)

Tymczasem orientacyjną liczbę dziennikarzy, zwłaszcza czynnych zawodowo, można było stosunkowo łatwo ustalić, choćby na podstawie ankiet personalnych członków ważniejszych organizacji zawodowych, np. lubelskich oddziałów Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, Syndykatu Dziennikarzy Polskich itd. Nie sądzę, żeby nie było to możliwe.

Ale bodaj najbardziej niepokojące jest to, że na podstawie pojedynczych, odosobnionych opinii — wyrażanych np. w jednej, dwóch lub trzech ankietach — Autorka formułuje kategoriyczne oceny i wyprowadza wnioski dotyczące całego lubelskiego środowiska dziennikarskiego, a nawet — dziennikarzy w ogóle. Dla przykładu, dwie wypowiedzi (ankieta nr 2 i nr 83) skłoniły L. Pokrzyką do stwierdzenia, że:

Pracownicy mediów nie są od tego, by iść na każdą konferencję prasową, pisać relacje ze wszystkich lokalnych wydarzeń. Powinni oni dokonać dojrzałej oceny poszczególnych informacji. Jednak dziennikarze mają z tym poważny problem, stają się nieświadomym przekąźnikiem tylko tego co ktoś zainspiruje, co niekoniecznie jest ważne. A jeżeli media będą manipulowane, to zarazem i opinia publiczna. (s. 143)

Powołując się na dwie inne opinie (ankieta nr 33 i nr 78) Autorka formułuje kolejną, bardzo dyskusyjną tezę:

Pracownicy mediów są coraz wszechstronniej wykształceni, ale duża ich część pozostaje bez pracy. Czasowo współpracują z redakcjami poszczególnych lubelskich gazet (za niskie honoraria, nie mając większych praw), widząc jednak realia lokalnego dziennikarstwa — coraz częściej rezygnują z pracy w wyuczonym zawodzie. Nowe techno-

logie sprawiają, że trzeba ograniczać zatrudnienie w redakcjach, ludzie starsi odchodzą, są zwalniani, następują redukcje etatów. Redaktorami funkcyjnymi zostają osoby bardzo młode, bez doświadczenia, a czasami i poczucia odpowiedzialności, niejednokrotnie lepszych od siebie dziennikarzy „gnębiących”. (s. 144)

W zakończeniu książki L. Pokrzycka stwierdza:

W publikacji przyjmuje się, że lubelskie gazety nie są w stanie przeprowadzać diametralnych zmian organizacyjnych i wizerunkowych. Lubelski rynek prasowy jest słabszy od średniej krajowej. Wpływ na to ma zarówno sytuacja gospodarcza miasta, a przede wszystkim regionu, brak tradycji czytelniczych, jak i brak stabilnych podstaw ekonomicznych lubelskich wydawców. Sytuacja ta, z uwagi na postępującą pauperyzację społeczeństwa oraz coraz szerszy dostęp do elektronicznych środków przekazu, może ulegać powolnej zmianie na gorsze. (s. 170)

Szczerze mówiąc, nie traktowałbym tych pesymistycznych wniosków ani dosłownie, ani poważnie.